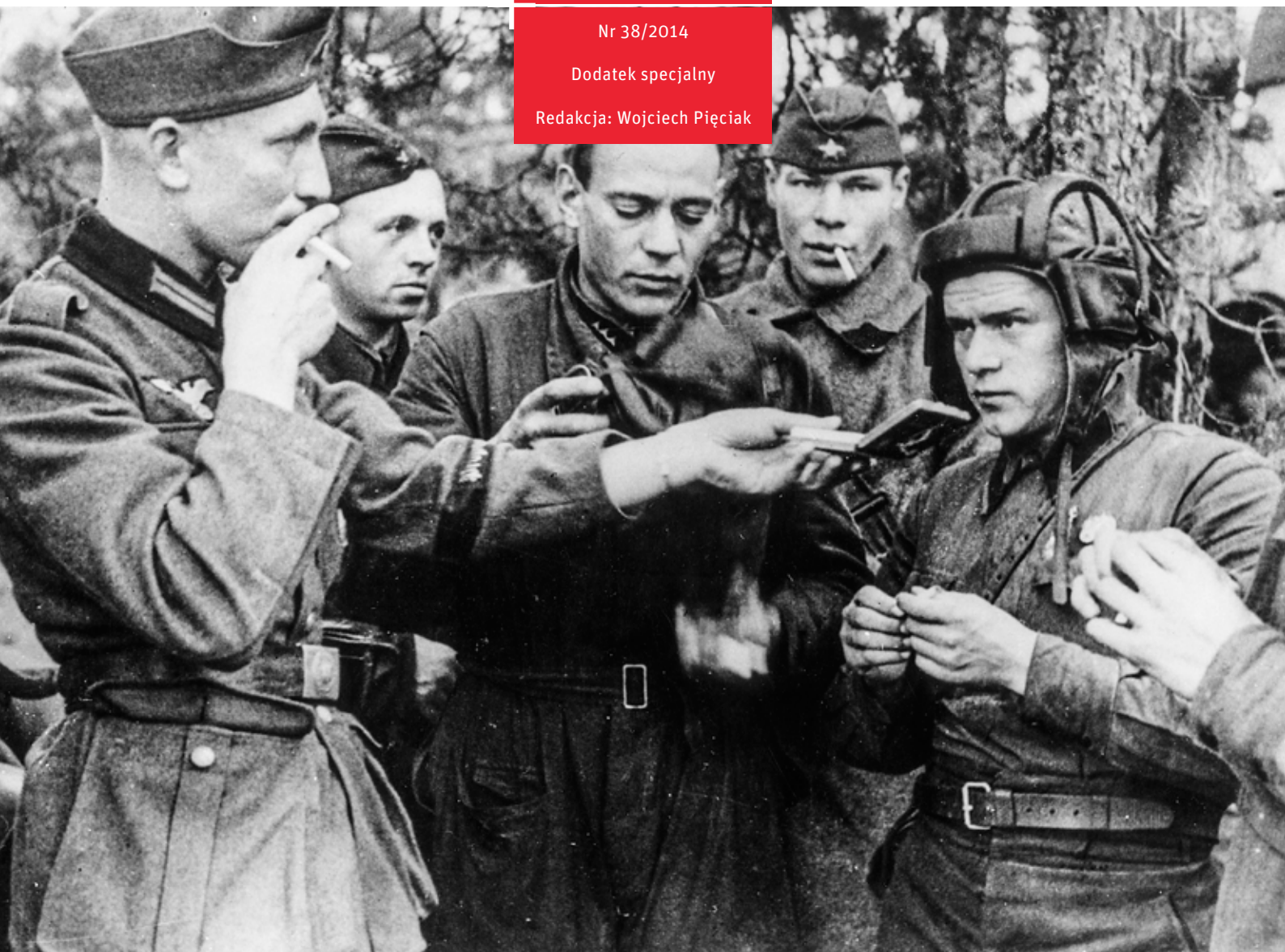


**TYGODNIK  
POWSZECHNY**

Nr 38/2014

Dodatek specjalny

Redakcja: Wojciech Pięciak



Żołnierze Wehrmachtu i Armii Czerwonej w zdobytym wspólnie Brześciu nad Bugiem, 20 września 1939 r.

# Czwarty rozbiór Polski – 75 lat później

Dodatek sfinansowano ze środków  
Ministerstwa Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

PARTNERZY WYDANIA:



**Konrad  
Adenauer  
Stiftung**

## Od redakcji

„FAŁSZYWA HISTORIA JEST MISTRZYNIĄ FAŁSZYWEJ POLITYKI”: taki pogląd, sformułowany przez XIX-wiecznego historyka Józefa Szujskiego, przywołuje Robert Kostro w tekście, który publikujemy w tym dodatku do „Tygodnika”. Wydajemy go w szczególności rocznicę: 75 lat temu Trzecia Rzesza i Związek Sowiecki wspólnie zaatakowały i podzieliły Polskę. Dziś rosyjska agresja przeciwko Ukrainie pokazuje, że nie wszystkie państwa Europy tak samo odrobiły „lekcję historii” – tę sprzed 75 lat. Dlatego dodatek, który oddajemy Czytelnikom, nie jest ściśle historyczny. Chcemy nie tyle opowiedzieć, co działo się 75 lat temu, lecz głównie o tym, jak dziś interpretuje się tamte wydarzenia w Niemczech i Rosji, będących spadkobiercami imperiów Hitlera i Stalina (a także na Słowacji, która była, o czym się zapomina, trzecim agresorem – nawet jeśli w skali nieporównywalnej z dwoma głównymi). Chodzi nam także o pytanie, czy i jakie wnioski z przeszłości wyciągnięto. Bo o ile Niemcy długo i boleśnie rozliczały się z historią (nawet jeśli w Polsce możemy mieć zastrzeżenia do kierunku, w jakim czasem zmierzają te obrachunki), o tyle Rosja po 1991 r. poszła zupełnie inną drogą. Nie tylko nie rozliczyła komunizmu i sowieckiego imperializmu (w tym terroru, który dotknął samych Rosjan), ale traktuje dziś ten okres jako powód do dumy. Robert Kostro twierdzi, że to właśnie nierozliczona przeszłość jest jednym z „motorów” imperialnych ambicji Rosji. Zgadzam się z tym poglądem. Polskim przeciwnikom historycznych rozliczeń, którzy w minionych 25 latach apelowali o historyczną amnestię, zabetonowanie archiwów i wyrozumiałość dla sprawców – polecam wędrowkę po rosyjskich portalach społecznościowych. Ich użytkownicy chętnie używają jako awatarów podobizn nie tylko Stalina (to już w Rosji w pewnym sensie „norma”), ale też np. komisarzy NKWD, odpowiedzialnych za Zbrodnię Katyńską. Fałszywa historia jest nie tylko mistrzynią fałszywej polityki, ale także trucizną dla umysłów.

WOJCIECH PIĘCIAK



Ofiary masakry dokonanej w Częstochowie przez Wehrmacht na ludności miasta; 3 września 1939 r.

# Wojna Hitlera

JOCHEN BÖHLER

**Niemiecka „wojna na wyniszczenie”  
– po niemiecku: „Vernichtungskrieg”  
– nie zaczęła się 22 czerwca 1941 r., wraz z atakiem na ZSRR.  
Ta wojna zupełnie nowego typu rozpoczęła się już 1 września 1939 r.**

**P**łudwiny, 30 km na północ od Łodzi, 13 września 1939 r. Młody Niemiec, żołnierz 41. pułku piechoty Wehrmachtu, notuje w prywatnym pamiętniku wojennym: „Zewsząd wyciągani są polscy cywile i żołnierze. Po zakończeniu akcji cała wieś płonie. Nikt nie przeżył, zastrzelili nawet wszystkie psy. Jednego z mężczyzn F. zabił sześcioma strzałami z pistoletu”.

Wojna nie trwa nawet jeszcze dwóch tygodni, a niemieccy żołnierze zebrali już spore doświadczenia – w masowym mordowaniu jeńców oraz mieszkańców polskich miast, miasteczek i wsi, które znalazły się na ich drodze. Przykładowe w Częstochowie, 3 i 4 września, ich ofiarą pada ponad dwustu cywilów. Do zakończenia „polskiej kampa-

nii”, jak ją wówczas zwano (niem. „Polenfeldzug”), ich liczba sięgnie wielu tysięcy.

Tymczasem za plecami szalejących oddziałów frontowych nadciągają zmotoryzowane oddziały specjalne: Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei, grupy operacyjne policji bezpieczeństwa. Wkrótce zamordują dziesiątki tysięcy obywateli Rzeczypospolitej – przedstawiciele polskich elit, którzy już wcześniej trafili na odpowiednie listy proskrypcyjne.

Zarówno oddziały Wehrmachtu, jak i Einsatzgruppen od początku zabijają też polskich Żydów. „Następnie dostałem kolejny rozkaz zabezpieczenia Sanu na linii Jarosław–Sandomierz. Z odcinka tego usunąłem Żydów, wydalaając ok. 18 tysięcy z nich



UNITED STATES HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM. COURTESY OF B. ASHLEY GRIMES II

na drugi brzeg rzeki. Akcje oczyszczania terenu prowadził przede wszystkim Wehrmacht – czytamy w jednym z raportów. W samym tylko Przemyślu, w drugiej połowie września, żołnierze oraz funkcjonariusze Einsatzgruppen zamordują wspólnie ponad pięćset Żydów; masakra ciągnie się przez wiele dni.

Od pierwszego dnia swój wkład do „wojny na wyniszczenie” wnosi także Luftwaffe: piloci niemieckich bombowców niszczą setki polskich miejscowości – niezależnie od tego, czy akurat znajdują się w nich jakiegokolwiek jednostki Wojska Polskiego, czy też nie.

### Wojna na wyniszczenie

Polski czytelnik od dawna zna te fakty. Już w czasach PRL polscy historycy, jak Karol Marian Pospieszalski, Szymon Datner, Barbara Bojarska i dziesiątki innych – podobnie jak pracownicy działającej wówczas Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich – zbierali fakty, prowadzili wywiady z tymi, którzy przeżyli i mogli świadczyć, segregowali protokoły obdukcji ekshumowanych zwłok, przepytывali mieszkańców... Pedantycznie, niezmordowanie, solidnie.

Z jedną wszelako kwestią mieli problem – mimo pracowitości i zdeterminowania:

dlaczego w ogóle niemieccy żołnierze i policjanci traktowali obywateli Rzeczypospolitej z taką brutalnością. Polscy badacze zakładali wówczas, że terror miał sparaliżować ludność, by nie angażowała się w działania wymierzone w niemieckiego agresora.

Tymczasem to pytanie kluczowe – i właśnie ono prowadzi nas w sam środek przerażającego zjawiska, które współczesna historiografia określa mianem „wojny na wyniszczenie”. W Polsce od 1939 r., a następnie w Związku Sowieckim od 1941 r., jednostki Wehrmachtu, Einsatzgruppen i SS prowadziły wspólnie wojnę nie tylko przeciw wrogim żołnierzom, lecz również przeciwko cywilom – mężczyznom, kobietom i dzieciom.

Rzecz znamienita: kampania francuska w 1940 r. była w tej wojnie nowego typu swoistym *intermezzo*: we Francji niemieckie wojska zasadniczo nie łamały prawa wojennego. Fala niepokonanej przemocy miała celowo rozlać się na Wschodzie, nie na Zachodzie. Narodowosocjalistyczna ideologia posługiwała się przy tym starym stereotypem o „przepaści kulturalnej” między europejskim Zachodem i Wschodem: im dalej na Wschód – powiadała owa doktryna – tym mniej kultury i cywilizacji, ze wszystkimi konsekwencjami dla ludzi tam żyjących. Dlatego w niemieckiej hierarchii rasowej z lat 30. Słowianie i Żydzi – a więc ogromna większość mieszkańców Polski i Związku Sowieckiego – sytuowali się na samym jej dole. Ponadto zamieszkiwali oni obszar, który Hitler już w 1925 r., w „*Mein Kampf*”, określił mianem przyszłej niemieckiej „przestrzeni życiowej na Wschodzie”.

### Zbrodnia jako system

W przypadku operacji „Barbarossa” – ataku Rzeszy na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r. – nieograniczona przemoc została zapisana już w zbrodniczych rozkazach, pobłogosławiona z góry: niemieckie sądy wojenne miały odtąd oficjalnie nie ścigać zbrodni wojennych, popełnianych przez niemieckich żołnierzy, zaś Einsatzgruppen i Wehrmacht miały współpracować w prześladowaniu i mordowaniu ludności cywilnej.

Wprawdzie w przypadku Polski nie było takich pisemnych rozporządzeń, ale praktyka wyglądała tak samo: Wehrmacht i policja współpracowały, a sądy wojenne przyłykały oko na popełniane zbrodnie.

Szacuje się, że do końca 1939 r. Niemcy zabili w Polsce – poza polami bitewnymi – około 60 tys. ludzi. W przypadku ataku na ZSRR liczby te były już większe: około pół miliona zabitych do końca 1941 r. Najwyraźniej sukcesy militarne po stronie niemieckiej doprowadziły do pozbycia się wszelkich hamulców. Ponadto od pierwszych chwil operacji „Barbarossa” Einsatz-

gruppen rozpoczęły systematyczne mordowanie Żydów na terenie ZSRR, poprzez organizowanie masowych egzekucji (jeszcze przed założeniem obozów zagłady na terenie okupowanej Polski).

Zarówno w ZSRR, jak i w Polsce mamy więc do czynienia z tym samym zjawiskiem: z „wojną na wyniszczenie”, wymierzoną przeciwko ludności cywilnej.

### Przyjemność zabijania

Hamulce moralne puściły już we wrześniu 1939 r., a ułatwiła to pogarda, z jaką Niemcy traktowali – by użyć ówczesnego języka – żyjących na europejskim Wschodzie „podludzi” (niem. *Untermenschen*). Podobną rolę odegrało zresztą powszechne w niemieckich szeregach podejrzenie, że ludność polska – a zwłaszcza inteligencja, jak również Żydzi – będzie od początku stawiać czynny opór najeźdźcom, a to z powodu swego „podstępного charakteru”.

„Drugiego dnia wojny w Polsce musiałem zrzucić bomby na dworzec w Poznaniu – opowiadał pewien pilot Luftwaffe w kwietniu 1940 r. swojemu niemieckiemu towarzyszowi broni, gdy razem znaleźli się w brytyjskiej niewoli. – Osiem z szesnastu bomb spadło na miasto, prosto na domy. Nie podobało mi się to. Trzeciego dnia nic mnie to nie obchodziło, a czwartego dnia sprawiło mi to przyjemność”.

Inny oficer Luftwaffe, również w brytyjskiej niewoli, opowiedział o tym, jak w 1939 r. na terenie Polski uczestniczył w egzekucji kilkuset Żydów; mordu dokonały jednostki SS. „Tak, również i ja strzelałem. Niektórzy z naszych chłopaków wołali: »No, chodźcie tu, sukinyńki!«, kłęli, rzucili też parę kamieni i takie tam. Były [wśród Żydów] także kobiety i dzieci!”. O podobnych scenach opowiadali również niemieccy żołnierze, którzy walczyli w Związku Sowieckim.

Mieli pecha: wywiady brytyjski i amerykański nagrywały rozmowy jeńców-oficerów, prowadzone w ich celach (liczono, że dzięki temu będzie można dowiedzieć się czegoś ważnego dla przebiegu wojny, a także uzyskać informacje o zbrodniach wojennych). Również dzięki temu wiemy dziś z pierwszej ręki, jak wyglądała niemiecka „wojna na wyniszczenie”.

Przełożył WP

**DR JOCHEN BÖHLER** jest historykiem, specjalizuje się w dziejach III Rzeszy. Pracuje w Imre Kertész Kolleg w Jenie. Autor książek „*Auftakt zum Vernichtungskrieg. Die Wehrmacht in Polen 1939*” (wydanie polskie „Zbrodnia Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939. Wojna totalna”), „*Einsatzgruppen in Polen*” (wydanie polskie „Einsatzgruppen w Polsce”).

# Wojna Stalina

BARTŁOMIEJ NOSZCZAK

**W 1939 r. największe zwycięstwo polityczne odniósł Stalin. Kosztem małych strat zrealizował jeden z celów imperialnej strategii: zagarnął połowę II RP i zapewnił sobie neutralność Zachodu, inaczej niż Hitler. Tak jakby sowieckiej agresji nie było.**

**P**o 1 września 1939 r. Stalin – związany z Hitlerem politycznym paktem, rozgraniczającym strefy wpływów w Europie Wschodniej – początkowo gra na czas. Czeką, aż Wehrmacht wykona za Armię Czerwoną brudną robotę: złamie ducha oporu Polaków, zdeorganizuje administrację i wykrwawi polską armię.

Władca Kremla nie chce od razu odsłaniać wszystkich kart. Jednocześnie z Niemcami atak na Polskę nie jest przez Moskwę pożądany. O ile Hitler gra *va banque* – wobec nieugiętej postawy Polski uznaje, że skończył się czas „pokojoych podbojów” z lat 1938-39 – o tyle Stalin nie chce palić za sobą dyplomatycznych mostów – i we wrześniu 1939 r. podejmuje bardziej finezyjną grę z Zachodem.

## Podwójna gra Kremla

Sowiecki dyktator informuje więc „Führera”, że „pośpiech może zaszkodzić sprawie i przyczynić do zjednoczenia [naszych] przeciwników”. Hipotetycznie Stalin mógł jednak kalkulować (o czym, rzecz jasna, nie informował Berlina), że gdyby od razu ruszył na Polskę razem z Hitlerem, wówczas Anglia i Francja nie zaryzykowałyby wypowiedzenia wojny dwóm totalitarnym mocarstwom.

Ale władcy Kremla zależy na osłabieniu niemieckiego sojusznika. Alians komunistycznego Związku Sowieckiego z nazistowską III Rzeszą nie może trwać wiecznie. Stalin zna program „*Drang nach Osten*”, wyrażony wprost m.in. w „*Mein Kampf*”; wie, jaki jest stosunek Hitlera do komunizmu, oraz z jaką swobodą traktuje on polityczne zobowiązania. Ma też swoje plany: Armia Czerwona ćwiczy w końcu stale atak na Europę, pod jej ofensywną doktrynę dopasowane są sowieckie zbrojenia.

Postanawia czekać i dostosować się do rozwoju wypadków.

Taka taktyka Stalina szybko przynosi owoce. 3 września 1939 r. zachodni sojusznicy wypowiadają wojnę „jedyń” Trzeciej Rzeszy. Stalin zyskuje podwójnie: Związek Sowiecki pozostaje formalnie poza konfliktem, a także – przy pomocy Londynu i Pary-

ża – zostaje osłabiona pozycja Berlina, który (przynajmniej w teorii) musi znów, tak jak w 1914 r., prowadzić wojnę na dwóch frontach: polskim i francusko-brytyjskim. Na początku września 1939 r. mało kto w ogóle zakłada, że Hitler wyjdzie z tej sytuacji obronną ręką.

Tymczasem czas mija, a na froncie zachodnim niewiele się dzieje. Do ofensywy aliantów, która, zgodnie z obietnicami złożonymi Polsce, miała ruszyć 15 dni po mobilizacji, nie dochodzi. Zamiast tego trwa tzw. dziwna wojna. Tymczasem, mimo oporu Polaków, już 8 września Wehrmacht podchodzi pod Warszawę.

W drugim tygodniu wojny jest oczywiste, że alianci nie ruszą na Berlin, a polskie siły są na wyczerpaniu. Los Polski pieczętuje konferencja w Abbeville 12 września, na której zapada decyzja aliantów o niepodjęciu ofensywy przeciw Niemcom. Istnieją przesłanki, że Sowietci znają wyniki tego spotkania. Trzy dni później, 15 września, Moskwa podpisuje z Tokio porozumienie o zawieszeniu broni; to rozwiązuje ręce Stalinowi w „sprawie polskiej”.

## „Wyzwolicielski pochód”

Skuteczność Stalina we wrześniu 1939 r. polega na tym, że nie poddaje się emocjom i kalkuluje; wie, że siła militarna ma znaczenie, lecz istotna jest też gra polityczna i propagandowa.

W końcu Stalin zrzuca „pokojoywą” maskę, ale tylko częściowo. Przynaglany przez Berlin do wypełnienia sojuszniczych zobowiązań, 14 września daje Armii Czerwonej zielone światło do agresji. Trzy dni później Sowietci uderzają na Polskę; ten niespodziewany cios w plecy demoluje polską koncepcję obrony na południowo-wschodnich rubieżach kraju, gdzie planowano czekać na odsiecz Zachodu.

Co więcej, Stalin – w przeciwieństwie do Hitlera – dalej działa z wyrachowaniem i szuka nie tylko pretekstu, lecz także „legitymizacji” dla agresji. W kłamliwej nocie do Waclawa Grzybowskiego, polskiego ambasadora w Moskwie (została odrzucona, mimo to Sowietci przekaza-

li ją rządowi utrzymującym z nimi stosunki dyplomatyczne), Moskwa stwierdza, że państwo polskie „przestało faktycznie istnieć”, a sowiecka armia przekracza granicę, by „wziąć pod swoją opiekę życie i mienie ludności zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi”.

We wrześniu 1939 r. Stalin chce przekonać świat, że nie prowadzi wojny z Polską. Rusza propagandowa machina; agresję – łamiącą normy prawa międzynarodowego – przedstawia jako „wyzwolicielski pochód” Armii Czerwonej, która w obliczu „rozpadu państwa” ma zapewnić bezpieczeństwo „zagrożonym i uciskanym” mniejszościom Kresów, głównie Białorusinom i Ukraincom.

Tymczasem na tym terenie trwa podsycana przez Moskwę irredenta „robotników i chłopów”. Ginią w niej Polacy; atakowane są kolumny polskiego wojska wycofujące się w stronę tzw. przedmościa rumuńskiego (skali ofiar nie udało się dotąd ustalić). Kreml budzi antypolskiego potwora, rozpała antagonizm, szermuje hasłem „walki klas”, „sprawiedliwości społecznej”, „wyzwolenia z ucisku paskoi Polski”. Czerwona opaska na ramieniu to znak rozpoznawczy milicji złożonej z Białorusinów, Ukraińców, Żydów; na krasnoarmiejców czekają bramy powitalne.

To nie tylko ponury obraz nielojalności wobec państwa polskiego, lecz także swiste świadectwo fiaska polityki II RP wobec mniejszości narodowych.

Polscy sztabowcy nie przewidzieli ciosu ze Wschodu i zostawili na Kresach nieliczne i słabe jednostki. Zresztą nawet gdyby przewidzieli, nie mieli pola manewru: rozproszenie sił od razu na dwa fronty skończyłoby się pewnie jeszcze szybszą klęską na froncie zachodnim.

## Terror i kolaboracja

17 września wódz naczelny Edward Rydz-Śmigły wydaje kontrowersyjną dyrektywę, która ataku Sowietów nie określa jako wojny. Żołnierze mają walczyć z krasnoarmiejcami „o ile oni będą nacierali”, czego – jak stwierdzo-



Niemieccy oficerowie z XIX Korpusu gen. Guderiana i dowódca sowieckiego pułku pancernego w Brześciu nad Bugiem. Niemcy i Sowieci razem zdobywali twierdzę brzeską, bronią przez Wojsko Polskie; wrzesień 1939 r.

no – „do tej pory nie ma” (*sic!*). Dyrektywa Rydza-Śmigłego wywołuje chaos w polskich szeregach. Mimo to żołnierze i strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza walczą z agresorem. Do historii przejdą zwłaszcza bitwy o Lwów i Grodno; w Grodnie miasta bronią m.in. harcerze – Armia Czerwona masakruje obrońców.

17-18 września cywilne i wojskowe władze RP przekraczają granicę z Rumunią, nadal nie ogłaszając, że Związek Sowiecki jest agresorem, a Polska znajduje się z nim w stanie wojny. Nawały ze Wschodu nie da się zatrzymać, wojna jest przegrana.

Liczba strat na naszym froncie wschodnim jest – w porównaniu z wojną z Niemcami (ok. 70 tys. zabitych żołnierzy i ok. 200 tys. cywilów) – relatywnie niska. Szacuje się, że do końca września 1939 r. zgi-

nęło do kilkunastu tysięcy żołnierzy i cywilów (z czego w wyniku sowieckich zbrodni wojennych śmierć poniosło wtedy około 1,5 tys. osób).

Ale to dopiero początek: Armia Czerwona i NKWD stosują na zdobytym terenie terror. Choć – w przeciwieństwie do Niemców, prowadzących od początku „wojnę na wyniszczenie” (niem. *Vernichtungskrieg*) – ich terror ma charakter „klasowy”, a nie narodowy. Uderza głównie w najniebezpieczniejsze z perspektywy Kremla grupy: inteligencję, wojskowych, policjantów, pograniczników, duchowieństwo katolickie. Sowieci nie stosują taktyki spalonej ziemi, lecz „rozładowania terenu”, czemu służą: masowe aresztowania (minimum 150 tys. osób, z czego 40 tys. zamordowano), deportacje (do 1941 r. obejmą minimum

320 tys. osób), przymusowe przesiedlenia (13–30 tys. osób) i przymusowy pobór do armii (od 100 do 300 tys. osób). Do niewoli sowieckiej trafia też około ćwierć miliona żołnierzy Wojska Polskiego; w Zbrodni Katyńskiej NKWD wymorduje potem, wiosną 1940 r., ponad 21 tys. osób.

Z represjami idzie w parze kokietowanie społeczeństwa, np. flirtująca z komunizmem inteligencja; także presja na Kościół jest początkowo słabsza, niż się spodziewano. W wielu przypadkach sowiecka polityka „kija i marchewki” okazuje się skuteczna, wywołuje zagubienie części społeczeństwa. To swoiste „niedomówienie” w polityce okupanta, idące w parze ze skutecznymi działaniami tajnej policji, sprawia, że konspiracja na wschód od Bugu rozwija się gorzej niż pod niemiecką okupacją.

### Milczenie Zachodu

Walki jeszcze trwają, gdy 27-29 września 1939 r. w Moskwie Związek Sowiecki podpisuje z Niemcami system układów dotyczących współpracy i przebiegu wspólnej granicy; Stalinowi przypada trochę ponad połowa terytorium II RP.

W stosunku do umowy z 23 sierpnia Stalin żąda m.in. wymiany województwa lubelskiego i części warszawskiego za Litwę; Hitler się zgadza. Aby „usankcjonować” agresję i usunąć „stan tymczasowości” na okupowanych ziemiach, sowiecki okupant na 22 października rozpisuje na Kresach „wybory” do Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy – jako rzekomych przedstawicielstw ludności tych terenów. W połowie listopada „na prośbę” tych struktur Rada Najwyższa włącza „Zachodnią Białoruś” i „Zachodnią Ukrainę” do Związku Sowieckiego. To swoiste „ukoronowanie” IV rozbioru Polski.

Anglicy i Francuzi odczytują cyniczną grę Stalina. Ale milczą: nie chcą wchodzić z Sowietami w otwarty konflikt. W ich relacjach ze Związkiem Sowieckim w 1939 r. pozostaje uchylona dyplomatyczna furtka, która dwa lata później pozwoli aliantom skonstruować wraz ze Stalinem koalicję antyhitlerowską.

A gdy wojna w Europie dobiegnie końca, mało kto będzie się już liczył z podmiotowością Polski; karty znów będzie rozdawał Stalin. □

**DR BARTŁOMIJ NOSZCZAK** jest historykiem, specjalizuje się w dziejach najnowszych Polski. Redaktor „Przeglądu Archiwalnego IPN”, pracuje w IPN w Warszawie. W 2015 r. ukazał się jego książka o konspiracji młodzieżowej w Warszawie w latach 1944-89.

# Trzeci agresor

DR DUŠAN SEGEŠ, SŁOWACKI HISTORYK: ■

**Nikt u nas nie zaprzecza, że w 1939 r. wojska słowackie wzięły udział w ataku na Polskę. Różne są jednak interpretacje tego faktu.**

**PATRYCJA BUKALSKA:** Czy udział w ataku na Polskę to na Słowacji temat dyskusji?

**DUŠAN SEGEŠ:** Co roku rocznica wybuchu II wojny pozostaje u nas w cieniu innych wydarzeń: 29 sierpnia obchodzimy rocznicę Słowackiego Powstania Narodowego w 1944 r., a 1 września to Dzień Konstytucji. Dla Słowaków i Czechów bardziej doniosłe w skutkach były zdarzenia poprzedzające wybuch wojny: upadek Czechosłowacji 1938-39 oraz powstanie wiosną 1939 r. samodzielnej Słowacji i okupacja ziem czeskich. Powiem tak: Słowacy często postrzegają sami siebie jako „naród bez przeszłości”, a Słowację jako obszar historycznie mało ciekawy, peryferyjny. Jakby główne wydarzenia na przestrzeni wieków nas omijały. Z pewną ironią można by stwierdzić, że wybuch II wojny to na Słowacji ważny temat – i jednocześnie rzadki przykład przeczący tej tezie.

## A atak na Polskę?

Udział słowackich dywizji w tym ataku nie jest powodem do dumy, trzeba o tym mówić. Przed 1989 r. omijano ten temat z powodów ideologicznych. Na pierwsze całościowe opracowanie naukowe trzeba było czekać do 2006 r., gdy ukazała się monografia Igora Baki. Ale krytyczne tezy Baki nie zostały powszechnie zaakceptowane przez naszych historyków. Choć żaden nie zdobył się na poważną polemikę, to niektórzy sięgnęli po demagogię, przejmując pseudoargumenty rosyjskich historyków, piszących o Polsce jako „pierwszym sojuszniku Hitlera”, z powodu polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z 1934 r. Takie polemiki mają związek z podziałami w ogólnej ocenie okresu 1938-45, które widać w naszym środowisku naukowym, nie mówiąc już o świadomości społecznej. Są duże podziały w ocenie Republiki Słowackiej z okresu II wojny.

## Ale nie jest to temat tabu?

Nie. W 2009 r., w 70. rocznicę wybuchu II wojny, wicepremier Dušan Čaplovič ofi-



DOMENA PUBLICZNA

## Słowacki atak od południa

W 1939 r. Polskę zaatakowały nie tylko Niemcy i ZSRR, ale też Słowacja. 1 września o ósmej rano armia słowacka – wspomagająca Wehrmacht – przekroczyła granicę, bez wypowiedzenia wojny.

Po walkach z Wojskiem Polskim i lokalną samoobroną (np. harcerzami) w ciągu kilku dni Słowakom udało się zająć Niedzicę, Dunajec, Czorsztyn, Krościenko, Zakopane. Do 1945 r. Słowacja okupowała północną część Spiszu i Orawy – 770 km kw. zamieszkałych przez 35 tys. osób.

Na zdjęciu: słowaccy żołnierze w zajętej Komańczy.

cialnie przeprosił Polaków za udział wojsk słowackich w ataku na Polskę. Fakty dotyczące udziału armii słowackiej w tej agresji zostały opisane i publicznie przedstawione, nikt im nie zaprzecza.

## Zatem jak się je dziś ocenia? W przeszłości motywowano je chęcią odzyskania tych części Spiszu i Orawy, które w 1938 r. zajęła Polska.

Interpretowanie stosunków polsko-słowackich tylko przez pryzmat sporów granicznych to błąd. Historycy, którzy tak postępują (nie brak ich też w Polsce), tworzą jednowymiarowy obraz. Choć, oczywiście, spory graniczne odegrały dużą rolę w stosunkach polsko-czechosłowackich w XX w. Także psychologiczną. Utratę w 1920 r. oraz 1924 r. części północnych terenów, traktowanych jako część Republiki Czechosłowackiej, odebrano boleśnie. A żądania terytorialne rządu RP z jesieni 1938 r. były szokiem dla słowackiego społeczeństwa i elit. W dodatku była korelacja między żądaniami polskimi, choć stonowanymi (z polskiego punktu widzenia) i tzw. pierwszym arbitrażem wiedeńskim, na mocy którego Słowacja musia-

ła oddać Węgrom jedną trzecią terytorium.

Krótki epizod słowacko-polskich stosunków dyplomatycznych marzec–wrzesień 1939 r. obfitował w noty rządu polskiego, który protestował przeciw przemówieniom słowackich polityków i artykułom w prasie, gdzie mowa była o tym, iż z utraconych terenów nie należy rezygnować. Ale w przeddzień wojny w społeczeństwie słowackim nie było powszechnych sentymentów antypolskich, porównywalnych choćby z antypatiami wobec Węgrów lub Żydów.

## Słowacką agresję tłumaczono też tym, że kraj był zależny od Rzeszy.

Republika Słowacka powstała 14 marca 1939 r. jako efekt uboczny agresywnej polityki III Rzeszy, nastawionej na rozbięcie Czechosłowacji. Kilka dni później Berlin i Bratysława podpisały tzw. umowę o ochronie, na jej mocy uległość wobec Niemiec stała się wszechobecną w polityce, gospodarce i życiu społecznym „samodzielnej” Słowacji z lat 1939-45. Gdy pojawiły się pogłoski, że szef MSZ Ferdinand Ďurčanský szuka kontaktu z aliantami,

## 25 linijek

GERHARD GNAUCK

**Zapytano mnie, co Niemcy wiedzą  
o wybuchu II wojny światowej.  
Oto kilka osobistych wspomnień i przemyśleń.**

zaraz został usunięty ze stanowiska. Decyzję podjął Hitler. Ale czy fakt, że niezależność Słowacji była fikcją, ma znaczyć, iż słowaccy politycy nie odpowiadają za swe czyny? Oczywiście, że nie!

**Nie wszyscy Słowacy się z tym  
godzili?**

W 1939 r. w Polsce tworzone ochotnicze oddziały z Czechów i Słowaków, pod dowództwem znanego polonofila gen. Lwa Prchaly. „Legion Czechów i Słowaków”, choć nieliczny (i złożony głównie ze Słowaków), walczył w 1939 r. po stronie Polski. Zaś ambasador słowacki w Warszawie Ladislav Szathmáry napisał 1 września list do ministra Becka, w którym protestował przeciw atakowi Wehrmachtu i użyciu Słowacji jako bazy do tego ataku. Następnego dnia wystąpił w Polskim Radiu i apelował do Słowaków, by przyłączyli się do walki wyzwolenczej. To przykłady, że wśród Słowaków nie brakło postaw sprzeciwu.

**Na ile Słowacja miała wpływ na skalę  
i rodzaj swego udziału?**

Plan ataku, w tym z terenu Słowacji, był niemiecki. Od marca 1939 r. Niemcy mieli na Słowacji, na zachód od rzeki Wag, tzw. strefę ochronną pod kontrolą Wehrmachtu. W sierpniu 1939 r. Wehrmacht przesunięto też poza tę strefę. Z akt niemieckich wynika, że negocjacje z rządem słowackim o przygotowaniach wojskowych biegle pomyślnie, spełniano niemieckie żądania. W zamian Niemcy obiecali gwarancję granicy słowacko-węgierskiej i aneksję części południowej Polski.

Niemiecki plan zakładał, że armia słowacka tylko zabezpiecza teren Słowacji. Decyzję o jej włączeniu do działań wojennych podjął – zapewne samodzielnie, bez wiedzy rządu – minister obrony gen. Ferdinand Čatloš, pod koniec sierpnia 1939 r. Niemcy nie stawiali sprawy udziału wojsk słowackich w ataku ultymatywnie, to była inicjatywa Čatloša.

**Jak zmieniło to sytuację polityczną?**

Reagując na udział Słowacji w agresji na Polskę, Francja i Anglia zerwały z nią stosunki dyplomatyczne. Był to krok w kierunku jeszcze większego uzależnienia od Niemiec. Bratysława sama pozbawiła się politycznych alternatyw. □

**DR DUŠAN SEGEŠ** pracuje w Instytucie Historycznym Słowackiej Akademii Nauk, przewodniczy Słowacko-Polskiej Komisji Historyków, autor książki „Partnerzy czy petenci? Słowacy i Słowacja w polityce rządu RP na obczyźnie podczas II wojny światowej”.

**S**ięgam po stary podręcznik do historii. Tytuł: „Czasy i ludzie”; część czwarta obejmuje okres „od 1917 r. do współczesności”; wydanie z 1978 r. (Niemcy Zachodnie), stron 276. Wertuję, wspominać. Po 24 stronach poświęconych różnym aspektom reżimu narodowosocjalistycznego następuje rozdział „Polityka zagraniczna Hitlera”: 18 stron, ze zdjęciami i amerykańską karykaturą Hitlera jako „anioła pokoju”. Na rozkładówce reprodukcja „Guerniki” Picassa. Trzy zdjęcia do samego tylko traktatu monachijskiego z 1938 r. Na jednym Chamberlain, trzymający w górze kilka białych kartek, zapewne tekst umowy i wołający: „*Peace for our time!*”. Zwiitek wygląda jak papierowy samolot – pamiętam, takie wrażenie miałem już wtedy, gdy chodziłem do szkoły.

Cóż tu mamy o Polsce? Na przykład wzmiankę, że Hitler „zasłaniał się”, jako pretekstem, polską polityką „nieprzychylną wobec mniejszości narodowych” (chodzi o mniejszość niemiecką), by przygotować swoją agresję. A także, że latem 1939 r. polski rząd, będąc w trudnym położeniu między Berlinem i Moskwą, „niezmiernie przeceniał swe siły”. Pakt Hitler–Stalin jest opisany szczegółowo, ze zdjęciem i karykaturą. Mowa jest o „czwartym rozbiórce Polski”. Potem sporo o politycznych konstelacjach i kampaniach militarnych w Europie. Długi akapit o „niehumanicznym charakterze” okupacji w Polsce. Następnie jedna strona o „mordzie na europejskich Żydach”, do tego strona z ilustracjami: Warszawa, Auschwitz.

Miałem dobrych nauczycieli historii. Ale nie wszyscy uczniowie mieli to szczęście. No i nie każdy musi interesować się historią.

Gdy w niemieckiej sferze publicznej mowa jest o 1 września, z reguły pada zwrot „*deutscher Überfall auf Polen*”. Niemiecki napad na Polskę. Czasem z uzupełnieniem: niespodziewany, bez wypowiedzenia wojny. „*Überfall!*”: słowo używane zwykle w kontekście kryminalnym, np. napad rabunkowy. Zadają sobie pytanie: czy kryje się za tym szczególne moralne potępienie – czy bagatelizowanie? Myślę, że raczej to pierwsze. Ale wiem, że są w Polsce historycy, którzy skłaniają się do drugiej interpretacji.

Tak czy inaczej, uwagę zawsze zwracało – w każdym razie dla tych, którzy chcieli to wi-

dzieć – pomijanie w kontekście 1 września paktu Hitler–Stalin (choć mówił o nim podręcznik). Kto w latach 70. i 80. w Niemczech Zachodnich twierdził, że Niemcy i Sowietowie wspólnie zaczęli II wojnę światową, ten musiał mieć świadomość, że jest na pozycjach mniejszościowych. A nawet narażał się na zarzut, że relatywizuje niemiecką winę. Po części tak jest do dziś. I również oficjalna niemiecka narracja historyczna jest do dziś bardzo ostrożna: 1 września 2009 r. Angela Merkel mówiła na Westerplatte tylko o winie Niemiec – jeśli dobrze pamiętam, używając jednak głównie słowa „odpowiedzialność” (odpowiedzialność Niemiec wobec przyszłości, wynikająca z przeszłości). W tym roku jednak, gdy pod koniec sierpnia pojechała do Kijowa – z jasnym sygnałem solidarności z Kijowem – w rocznicę paktu Hitler–Stalin mówiła lapidarnie, że dziś Niemcy nie sięją już w świecie zła i nieszczęść.

Większość Niemców z grubsza jest świadomych, kto w 1939 r. zasiał zło i nieszczęście. Choć są próby opisywania tego inaczej. Np. pewien emerytowany generał Bundeswehry wydał książkę „1939: Wojna, która miała wielu ojców”; przyczyn jej wybuchu dopatruje się w eskalacji agresywnej polityki z wielu stron, także Polski (książkę krytycznie recenzowały główne media).

W każdym razie data 1 września nie jest w Niemczech taką cezurą w polityczno-społecznym kalendarzu jak w Polsce, tu w podwójnym wymiarze: rocznica wybuchu wojny i początek szkoły. W Niemczech, w pierwszą niedzielę września, Związek Wypędzonych świętuje swój Dzień Ziemi Rodzinnej; tu padają inne akcenty.

A co wiedzą najmłodsi? Dziennik „Badische Zeitung” (z Badenii) publikuje serię krótkich edukacyjnych tekstów dla dzieci poniżej 14. roku życia. O 1 września i ataku na Polskę czytałem tam ostatnio, że niemieccy naziści „chcieli podbić ten kraj, by osiedlić w nim Niemców i wypędzić z niego Polaków”. 25 linijek tekstu o całej II wojnie – krótko, ale zdumiewająco precyzyjnie. □

Przełożył WP

**DR GERHARD GNAUCK** jest historykiem i dziennikarzem, korespondentem „Die Welt” na Polskę i Ukrainę; mieszka w Warszawie.



SERGEI SUPINSKY / AFP PHOTO

Plakat na kijowskim Majdanie; koniec lipca 2014 r.

# Odkurzane dogmaty

WOJCIECH KONOŃCZUK

**Propagowana dziś przez Kreml wykładnia początków II wojny światowej niebezpiecznie zbliża się do historiografii sowieckiej. O agresji na Polskę 17 września 1939 r. ogromna większość Rosjan nigdy nie słyszała. I szybko nie usłyszy.**

Rosyjskie podręczniki do historii pełne są „białych plam”. Wiele wydarzeń z przeszłości jest nadal – z różnych powodów – niewygodnych dla obecnych władz.

W efekcie są one pomijane milczeniem, opisywane półprawdami lub interpretowane w sposób, który wypacza ich faktyczne znaczenie.

W okresie rządów prezydenta, premiera i teraz znów prezydenta Władimira Putina liczba takich „białych plam” szybko wzrosła. Do jednych z najważniejszych należy interpretacja tego, co zdarzyło się we wrześniu 1939 r.

## Agresja? Jaka agresja?

W tym roku 75. rocznica wybuchu II wojny światowej została w dużym stopniu zignorowana przez rosyjskie władze – inaczej niż pięć lat wcześniej, gdy zaangażowały się one poważnie w promowanie swojej wykładni historycznej. Wówczas, w 2009 r., rosyjska kampania historyczna, skierowana na rzekomą „walkę z fałszowaniem historii”, przybrała niespotykaną wcześniej skalę. Lansowana oficjalna rosyjska linia uzyskiwała zaś swoją najpełniejszą formę.

W mediach rosyjskich pojawiło się wówczas wiele artykułów, programów i filmów dokumentalnych – z jasnym i agresywnym

przesłaniem, że w przededniu wojny ZSRR był jedynym państwem działającym na rzecz zapobieżenia konfliktowi, a wszystkie podejmowane przez niego działania miały wyłącznie charakter obronny.

Mogliśmy więc usłyszeć, że państwa europejskie układały się wtedy z Hitlerem, że okresowo były nawet jego sojusznikami, że wzięły udział w rozbiórce Czechosłowacji. I że w takiej sytuacji ZSRR nie miał innego wyjścia, niż bronić własnego terytorium przed agresywną polityką Niemiec. Taki tylko cel miał mieć – głosiła (i głosi nadal) rosyjska propaganda historyczna – pakt Hitler–Stalin, przedstawiany jako niezbędny



mechanizm mający zapewnić ZSRR czas na przygotowanie do obrony przed III Rzeszą. Zajęcie ziem wschodnich II RP interpretowane jest zaś jako obrona narodów białoruskiego i ukraińskiego – i efekt dążenia do odsunięcia możliwie daleko granicy z Rzeszą.

### Odwiłz trwała krótko

Wtedy, w 2009 r., lawina publikacji medialnych miała charakter przygotowanej i skoordynowanej akcji propagandowej. Aby zademonstrować swoją determinację, władze Rosji stworzyły nawet oficjalną „komisję ds. walki z fałszowaniem historii” – walki, która w ich wydaniu coraz bardziej upodobniała się do schematów historiografii sowieckiej.

Tymczasem nie zawsze tak w Rosji było. Przypomnijmy: jeszcze w grudniu 1989 r. Zjazd Deputowanych Ludowych ZSRR uznał, że tajne protokoły rosyjsko-niemieckie z lat 1939-41 o rozgraniczeniu stref wpływów były „z prawnego punktu widzenia sprzeczne z suwerennością i niepodległością wielu państw trzecich”, a zatem „prawnie bezpodstawne i nieważne od chwili ich podpisania”.

Potem, w okresie rządów prezydenta Borysa Jelcyna, widoczna była ostrożna tendencja, aby zajrzeć do ciemnych kart sowieckiej historii. Jednak do prawdziwego rozliczenia z czerwonym totalitaryzmem nie doszło – ani na gruncie wewnętrznym, ani zewnętrznym. Historyczna odwiłz trwała krótko, przy czym warunki dla dekomunizacji Federacji Rosyjskiej nigdy nie zaistniały – i w rezultacie w polityce historycznej doszło do powrotu ancien régime'u.

Za symboliczny moment odkurzenia sowieckich dogmatów w historii można uznać oświadczenie rosyjskiego MSZ z września 1999 r. Stwierdzało ono ni mniej ni więcej, że do agresji ZSRR na Polskę... nigdy nie doszło, a Polacy zajmują się „przepisywaniem” historii. Ten utrzymany w ostrym tonie rosyjski komunikat był odpowiedzią na uchwałę polskiego Sejmu, przyjętą w 60. rocznicę wydarzeń z 17 września 1939 r.

### Obrona przez atak

Uwagę zwraca, że w tej wizji historii, którą prezentuje putinowska Rosja, Polska nie odgrywa roli niewinnej ofiary dwóch totalitaryzmów, lecz aktywnego uczestnika spisku z Hitlerem; blisko tu do tezy, że Polska ponosi współodpowiedzialność za wybuch tej wojny. Broniąc się przed zarzutem, że w 1939 r. Związek Sowiecki uderzył na Polskę wspólnie i w ścisłym sojuszu z Niemcami, kremłowscy propagandziści próbują wykreować więc rzekomą polską winę za doprowadzenie do wybuchu konfliktu.

Nie miejmy złudzeń:  
w sytuacji, kiedy to Polska  
jest oskarżana o bycie  
„fałszerzem historii”, dialog  
historyczny z Rosją będzie  
w przyszłości jeszcze  
trudniejszy.

Podobny „mechanizm przeciwwagi” wobec niekorzystnych dla siebie faktów historycznych Rosja stworzyła (z sukcesem) wobec Zbrodni Katyńskiej. Na mocy odgórnej decyzji, podjętej zresztą jeszcze przez ostatniego prezydenta ZSRR Michaiła Gorbaczowa, znaleziono „anty-Katyn”, czyli rzekomą polską odpowiedzialność za wymordowanie jeńców sowieckich na początku lat 20., po wojnie polsko-bolszewickiej.

W złagodzonej formie tezy propagandy historycznej przedstawił Władimir Putin w tzw. „Liście do Polaków”, opublikowanym w końcu sierpnia 2009 r. na łamach „Gazety Wyborczej”. W przeddzień spotkania na Westerplatte rosyjski (wówczas) premier pisał o propagowanych przez niektóre państwa „półprawdach”, o „próbach napisania historii od nowa na potrzeby chwilowej koniunktury politycznej” oraz o udziale Polski i Węgier wspólnie z Hitlerem w „nowym podziale terytorialnym Europy”. Ale, z drugiej strony, łagodził przekaz, aby „z pełnym uzasadnieniem” potępić „niemoralny charakter” paktu Stalin–Hitler.

Zapomniał jednak dodać o jego skutkach w formie sowieckiej agresji i setkach tysięcy obywateli Polski, którzy trafili na Syberię i do Kazachstanu. Ten ostatni element zwykle jest przemilczany w rosyjskiej narracji o latach 1939-41. Nie jest bowiem w stanie zmieścić się w tej wizji historii i nie da się go niczym zrównoważyć. A skoro tak, to najlepszą strategią jest udawanie, że nic takiego nie miało miejsca.

Putina „List do Polaków” dopełniony został po kilku tygodniach oświadczeniem rosyjskiego MSZ, które – w odpowiedzi na kolejną rezolucję polskiego parlamentu – konstatało jej „tendencyjność i upolitycznienie”. Jednocześnie ministerstwo wysłało sygnał, że „kwestia genezy II wojny światowej powinna w końcu być pozostawiona historykom”. Komunikat był bardziej niż jasny: rozwój poprawnych stosunków polsko-rosyjskich jest możliwy, ale przestańcie wreszcie dotykać niewygodnych dla nas spraw historycznych.

Polskie zabiegi – na rzecz prawdziwej układni historii i oceny systemu sowieckiego

jako zbrodniczego na równi z hitleryzmem – zaburzają lansowaną przez władze Rosji pamięć o II wojnie światowej jako o zwycięstwie wielkim i „świętym”. 17 września i jego następstwa stoją bowiem w fundamentalnej sprzeczności z linią „niewinna ofiara” (ZSRR) kontra „krwawy agresor” (hitlerowskie Niemcy).

### „Obrażliwe fragmenty”

Putinowska Rosja zrezygnowała z prób rozliczenia z komunistyczną przeszłością – i dąży dziś do jej akceptacji, do swoistego oswojenia przez obywateli. Wpisuje się to również w politykę gloryfikowania i rehabilitacji ZSRR, którego rozpad – jak orzekł kiedyś Putin – był „największą tragedią XX wieku”. Dobrze oddaje to również przemówienie Putina do nauczycieli akademickich sprzed kilku lat: zalecił w nim, aby wpajać młodym Rosjanom „dumę z historii sowieckiego mocarstwa” i usunąć z podręczników „obraźliwe fragmenty”.

Rezultat takiej polityki historycznej Kremla już widać: w podręcznikach, książkach i filmach nie ma dziś owych „obraźliwych fragmentów”. Dorasta nowe pokolenie Rosjan, dla których Związek Sowiecki był przede wszystkim mocarstwem światowym, równorzędnym wobec USA. I mimo pewnych „ciemnych stron sowieckiej modernizacji”, przeważa raczej duma niż wstyd.

Efekty zmasowanej neosowieckiej polityki historycznej widać w sondażach. Centrum Lewady, ostatni niezależny ośrodek badania opinii publicznej, zadało w 2010 r. pytanie: „Czy wie Pan/Pani, że Armia Czerwona najechała Polskę we wrześniu 1939 r. i krótko potem odbyła się wspólna sowiecko-niemiecka parada wojskowa w Brześciu?”. Odpowiedzi twierdzącej udzieliło 21 proc., zaś aż 56 proc. odpowiedziało, że nigdy o tym nie słyszało. Dziś ta druga grupa byłaby zapewne jeszcze liczniejsza.

Podobne wyniki jednak nie zaskakują – skoro w tym samym badaniu 28 proc. Rosjan uznało, że za Zbrodnię Katyńską odpowiedzialni są Niemcy, a jedynie 19 proc., że wina leży po stronie kierownictwa ZSRR (53 proc. nie miało zdania).

Nie miejmy złudzeń: w sytuacji, kiedy to Polska jest oskarżana o bycie „fałszerzem historii”, dialog historyczny z Rosją będzie w przyszłości jeszcze trudniejszy. Tymczasem bez odkłamania historii trudno jest zbudować normalne, dobrosąsiedzkie stosunki. ▣

**WOJCIECH KONOŃCZUK** jest analitykiem w Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie.

# Kobiety w mundurach

KRZYSZTOF NIEWIADOMSKI

**Jak opowiadać o historii sprzed 75 lat?  
Przykładem może być projekt, który powstał... 70 lat temu.  
Oto opowieść o niezwykłej wystawie, która wyprzedziła swą epokę.**

**W** magazynach archiwum The Polish Mission of the Orchard Lake Schools – instytucji działającej w USA, dokumentującej i popularyzującej polską historię – przechowywana jest niepozorna skrzynia z kilkunastoma drewnianymi panelami. Składają się one na wystawę planszową, stworzoną jeszcze w trakcie II wojny światowej.

Informacje o okolicznościach jej powstania można znaleźć na kartce przyczepionej do skrzyni. Dowiemy się z niej, że została przygotowana przez Polish Government Information Center na Międzynarodową Kobięcą Wystawę Sztuki i Przemysłu, organizowaną w Nowym Jorku w listopadzie 1944 r.

Umieszczone na planszach fotografie i teksty, które 70 lat temu mogli oglądać nowojorczyści, opowiadają o wojennych losach Polek i o służbie wielu z nich w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Wybrane plansze z tej ekspozycji zostaną zaprezentowane tej jesieni na wystawie czasowej Muzeum Historii Polski „Londyn – stolica Polski”.

## Zapomniane „pestki”

Są co najmniej trzy powody czyniące tę „planszówkę” sprzed lat interesującą.

Po pierwsze, pozwala ona skonfrontować dzisiejsze standardy muzealnego opowiadania z rozwiązaniami stosowanymi 70 lat temu. Po drugie, stanowi ciekawy przykład wysiłków, jakie rząd na uchodźstwie podejmował w celu propagowania polskiej sprawy wśród obywateli państw sojuszniczych. Po trzecie – i najważniejsze – wystawa przypomina o ciekawym i ważnym wątku historii najnowszej, który nie jest mocno obecny w polskiej pamięci o II wojnie światowej.

Chodzi o nieznaną szerzej kobiecą część opowieści o Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Dla porównania warto przytoczyć przykład związany z pamięcią o Powstaniu Warszawskim: można bez większego ryzyka założyć, że przeciętnie zorien-

towani w historii Polak będzie wiedział, że obok mężczyzn walczyły w nim również łączniczki i sanitariuszki.

Ale kto wie, kim były „pestki”?

Otóż w tym kontekście słowo „pestka” to sympatyczne określenie ochotniczek, służących w Pomocniczej Służbie Kobiet – pochodzące od skrótowej nazwy tej formacji: PSK. Aby w pełni zrozumieć, kim były „pestki” i jakie zadania spełniały w wojsku, trzeba nakreślić krótki szkic historii kobiecych oddziałów pomocniczych.

## Przeżyć i walczyć

Początek tej historii wiąże się z tworzeniem od sierpnia 1941 r. Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, zwanych Armią Andersa. Wśród tych, którzy na mocy amnestii odzyskali wolność i podróżowali do miejsc formowania polskiego wojska, było wiele kobiet, młodzieży i dzieci.

Palącą potrzebą stało się nadanie tym tłumom wynędzniałych zesłańców ram organizacyjnych. Kobietom stworzono możliwość ochotniczego zaciągania się do pierwszych oddziałów pomocniczych, których powołanie miało podwójny sens: z jednej strony kobiety i wykonywana przez nie praca były niezbędne dla powstającej armii; z drugiej wciągnięcie ich na stany etatowe wojska zwiększało szanse na ich przeżycie na „niehumanitarnej ziemi”.

Ostateczny kształt organizacyjny nadano PSK w 1944 r., gdy w ich ramach utworzono Pomocniczą Wojskową Służbę Kobiet (tj. oddziały pomocnicze przypisane siłom lądowym), Pomocniczą Lotniczą Służbę Kobiet, Pomocniczą Morską Służbę Kobiet i Wojskowy Korpus Siostr Służby Zdrowia.

Na czele PSK stała komendantka: początkowo Zofia Leśniowska, córka gen. Władysława Sikorskiego i jego prawa ręka, a po jej śmierci w katastrofie gibraltarskiej płk Maria Leśniakowa. Kobiecte oddziały przydzielano poszczególnym polskim jednostkom bojowym. Największe znaczenie, ze względu na liczebność i stałą obecność przyfrontową,



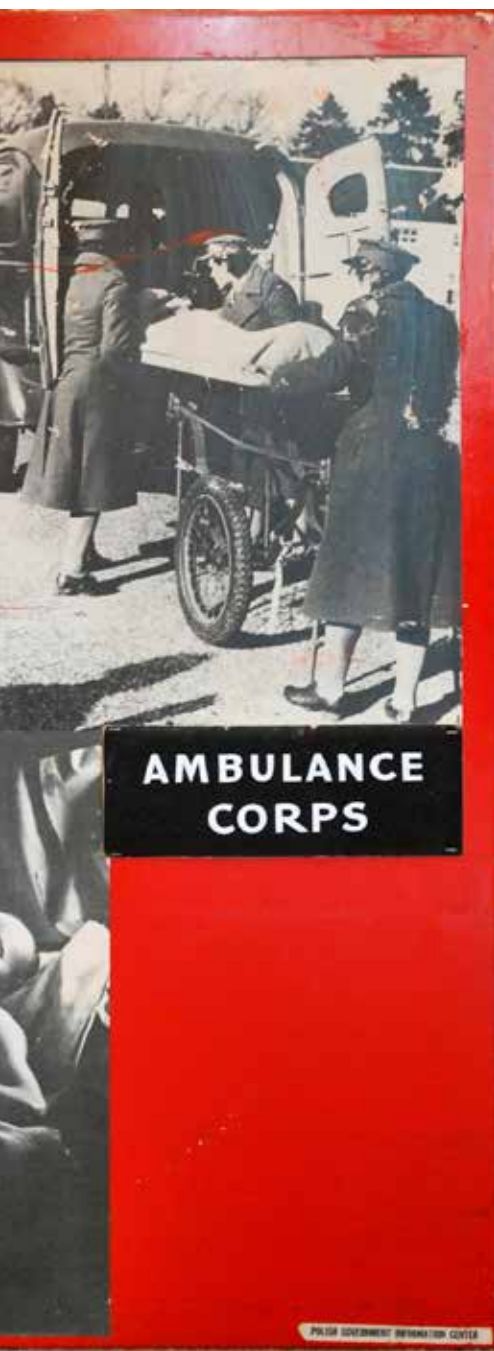
Plansze nowojorskiej wystawy z 1944 r.

miało PSK przy 2. Korpusie Polskim, dowodzone przez płk Bronisławę Wyslouchową.

## 6700 kobiet

Oddziały kobiece wykonywały wiele zadań, bez których wojsko nie może funkcjonować. W zasadzie zajmowały się wszystkim poza służbą na pierwszej linii frontu. W wojsku polskim istniał zakaz – w odróżnieniu np. Armii Czerwonej – wysyłania kobiet do walki na froncie.

Ochotniczki z PSK wykonywały więc prace biurowe w sztabach i administracji. Ze służbą w oddziałach sztabowych łączyło się



też utrzymywanie łączności: wiele „pestek” pełniło funkcje radiotelegrafistek. Druga sfera, gdzie zaangażowanie kobiet było absolutnie kluczowe, to służba sanitarna. Epopeja Armii Andersa naznaczona była wszak licznymi chorobami – od skrajnego wyczerpania i wyczerpania świeżo uwolnionych zesłańców do malarii przesładującej żołnierzy na pustyni. Wejście 2. Korpusu do walki wymagało z kolei organizacji szpitali położych na bezpośrednim zapleczu frontu; ich personel składał się w dużej mierze z kobiet.

Oddziały PSK zajmowały się też sprawami aprowizacyjnymi i organizacją wojskowych kantyn. „Pestki” prowadziły także pra-

cę kulturalno-oświatową. Łatwo dziś przeoczyć, jak ważne było dla żołnierzy sprawne funkcjonowanie świetlic. Ta błaża z pozoru sprawa okaże się niezwykle istotna, gdy zrozumimy, jak poważnym problemem była choćby groźba depresji związanej z długim kwaterowaniem na gorących terenach pustynnych. We wspomnieniach ochotniczek widać, że przywiązywały ogromną wagę do tego, by w świetlicach stworzyć namiastkę domowej atmosfery. Spektakularnym rodzajem działalności kulturalnej PSK były też występy sceniczne, spośród których najbardziej znane są te na linii frontu podczas bitwy o Monte Cassino. Z kulturą zaś łączy się praca wychowawcza: ochotniczki opiekowały się polskimi sierocińcami i szkołami. Bliżej frontu znajdowały się także te „pestki”, które trafiły do kompanii transportowych i dostarczały zaopatrzenie walczącym oddziałom. Ten długi katalog należy zakończyć wzmianką o służbie pełnionej wprawdzie nie na linii frontu, ale z karabinem – czyli o służbie wartowniczej.

Podobnie wyglądała praca w oddziałach PSK przydzielonych marynarce i lotnictwu. Tu na pierwszy plan wysuwały się zadania związane z łącznością i prowadzeniem świetlic. Pojawiły się też specjalizacje mniej istotne dla wojsk lądowych, a ważne dla lotnictwa i marynarki, jak meteorologia czy fotografia.

Pod koniec wojny w PSK służyło 6700 ochotniczek – wśród nich 600 uczestniczek Powstania Warszawskiego, które zostały wyzwolone z niemieckich obozów przez 1. Dywizję Pancerną gen. Maczka i wstąpiły do PSK.

### Historia nieopisana

Zakończenie wojny oznaczało czas trudnych wyborów. Część z nich dotyczyła dalszej edukacji i rodzaju cywilnej pracy, którą będzie można wykonywać po demobilizacji. W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie organizowano kursy zawodowe, umożliwiano podejście do matury i wysyłano żołnierzy – także kobiety – na uniwersytety (powstały plutony akademickie PSK w Rzymie i Bari). Inne wybory związane były z życiem rodzinnym. Tu także w pierwszym okresie po zakończeniu walk z pomocą przychodziło dowództwo, organizując np. domy dla matek.

Jednak nad wszystkimi decyzjami, podejmowanymi w latach 1945-47, ciążyła konieczność odpowiedzi na najważniejsze pytanie: wracać do kraju czy zostać na wychodźstwie? Wiele kobiet służących w PSK pozostało poza granicami kraju – dlatego też określanie powojennej emigracji mianem „emigracji męskiej” należy uznać za co najmniej nieściśle.

Za tak zrekonstruowaną siatką podstawowych faktów o PSK kryją się zarówno tysiące historii indywidualnych, jak i dziesiątki zjawisk społecznych, które powinny się stać przedmiotem społecznej historii kobiecych formacji pomocniczych.

Problem w tym, że takiej historii wciąż nie napisano. W dostępnych opracowaniach dominuje ujęcie instytucjonalno-organizacyjne, z którego nie dowiemy się, czym było i co tak naprawdę znaczyło doświadczenie Polek wędrujących po świecie w mundurze. Bez dokonania takiej próby interpretacyjnej próżno zaś liczyć na to, że dzieje „pestek” uzupełnią w polskiej pamięci opowieści o dzielnych żołnierzach – historią o dzielnych żołnierzach. □

**KRZYSZTOF NIEWIADOMSKI** jest pracownikiem Muzeum Historii Polski, absolwentem MISH UW, doktorantem w Instytucie Historii PAN.

## Miejsce: Krzyżowa

50 lat po wybuchu II wojny światowej, w Krzyżowej – wiosce, która do 1989 r. właściwie nie była znana w Polsce ani w Niemczech – dochodzi do symbolicznego aktu pojednania Polski i Niemiec. Symboliczne jest też miejsce, wybrane z inicjatywy premiera Tadeusza Mazowieckiego: to tu grupa niemieckich opozycjonistów antyhitlerowskich, na czele z Helmutem Jamesem von Moltke, dyskutuje w latach 1942-43 nad planami porządku europejskiego po wojnie. Chcą upadku III Rzeszy i wolnej Europy, za co część z nich zapłaci życiem.

Po wojnie nowi mieszkańcy Krzyżowej, przesiedleni tu zza Bugu, nie rozpoznają byłej właścicielki majątku podczas jej wizyt w latach 80. Jednak pamięć o dziedzictwie Krzyżowej nie umiera. Wrocławski profesor Karol Jonca odkrywa spuściznę miejsca i „Kręgu z Krzyżowej”. Podobnie jak Anna Morawska, Tadeusz Mazowiecki czy członkowie wrocławskiego KIK-u, szuka „innych” Niemców. Odkrywanie tych „innych”, dobrych Niemców, refleksja nad istotą niemieckiej opozycji wobec narodowego socjalizmu, ma dla ludzi żyjących w czasie komunizmu ogromne znaczenie. Postawa opozycyjna i oddolna działalność obywateli stają się istotnym warunkiem budowania pomostów między Polakami i Niemcami.

W 1989 r. oba kraje wykorzystają umiejętnie dziedzictwo Krzyżowej. Wkrótce, w 25. rocznicę Mszy Pojednania, mówić będzie o tym wystawa plenerowa w Krzyżowej pt. „Odważa i pojednanie”, przygotowana przez Muzeum Historii Polski.

# Lekcja drugiej wojny

ROBERT KOSTRO

**„Falszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki”,  
pisał kiedyś Józef Szujski.**

**To nierozliczona przeszłość komunizmu i jego zbrodni jest dziś  
– nie jedynym, ale istotnym – napędem imperialnych ambicji współczesnej Rosji.**

**H**istoria nie jest niewinna. Spory o pamięć nie tylko mają długą historię, ale także są pisane krwią. W swoim wystąpieniu na Westerplatte 1 września tego roku, poświęconym pamięci II wojny światowej, prezydent Niemiec Joachim Gauck mówił: „Znam te długie ciemne cienie, które cierpieniem i bezprawiem kładą się na dusze ludzi. Wiem, że cierpienie domaga się żałoby, a bezprawie woła o zadośćuczynienie i sprawiedliwość. Dlatego też potrzebne jest nam nadal rzetelne podejście do przeszłości, które niczego nie pokrywa milczeniem, nie upiększa, ale uznaje cierpienia ofiar. Wiem jednak także, że rany nie mogą się zagoić, jeśli gniew i resentyment uniemożliwiają pojednanie z nową rzeczywistością i pozbawiają człowieka przyszłości”.

## Moralny dylemat pamięci

Joachim Gauck sformułował tu główny dylemat moralny związany z pamięcią: zbrodnia domaga się zadośćuczynienia. Zbrodnia, żeby się nie powtórzyła, wymaga pamięci i wyciągania wniosków. Ale jeżeli pamięć podsuwa nam ciągle obrazy niewinnych ofiar i cynicznych zbrodniarzy, to czy nie skłania nas do zemsty? Czy poczucie krzywdy nie jest pożywką dla żądz odwetu?

Pamięć krzywd i zbrodni popełnionych podczas i w związku z II wojną światową, mimo upływu ponad 70 lat, wciąż jest jedną z najważniejszych zbiorowych emocji, które wywierają wpływ na politykę państw europejskich, Izraela i USA.

Muzea Holokaustu w USA i Europie, Auschwitz i inne miejsca pamięci w dawnych obozach zagłady, upamiętnienia Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w Rosji i na Białorusi, UPA i Armii Czerwonej na Ukrainie, przedstawiany na londyńskich ekspozycjach „Blitz”, we Francji coroczne obchody lądowania w Normandii i polskie Muzeum Powstania Warszawskiego – to tylko niektóre formy upamiętnienia wielkiej tragedii, która dotknęła w XX stuleciu Europę i świat.

## Europa: wiele opowieści

Przyglądając się bliżej temu, w jaki sposób narody pamiętają II wojnę światową, chciałbym, inspirując się typologią Normana Daviesa, wyróżnić kilka opowieści.

**1.** Opowieść aliancka, w której źli Niemcy zostali pokonani przez dobre siły koalicji antyhitlerowskiej.

**2.** Opowieść o Holokauście jako centralnym wydarzeniu II wojny światowej. Jest to przede wszystkim opowieść żydowska, która dziś dość skutecznie konkuruje, a może nawet jest częściej przyjmowana niż opowieść aliancka. Co ciekawe, została ona dość szeroko zaakceptowana w Niemczech, ponieważ w jakimś sensie lokalizuje zło, ale i pozwala rozumieć je jako fragment uniwersalnej opowieści o antysemityzmie, a nie wyłącznie odpowiedzialności niemieckiej.

**3.** Opowieść ofiar cywilnych, szczególnie popularna w Niemczech, w której zło zrzucone zostaje na ludzi w mundurach: każda wojna jest zła, wszystkie wojska i zmilitaryzowane formacje (nie tylko nazistowskie) dokonywały mniejszych czy większych zbrodni. Tymi, którzy naprawdę cierpieli, byli cywile, niezależnie od narodowości.

**4.** Opowieść sowiecko-rosyjska: wedle niej w tej wojnie liczyły się Niemcy i ZSRR. To „my”, Rosjanie, Armia Czerwona, uchroniliśmy Europę i świat przed nazizmem. Nam należy się szczególna wdzięczność.

**5.** Opowieść środkowoeuropejska: opowieść o dwóch zbrodniczych totalitaryzmach, niemieckim i sowieckim, które toczyły rywalizację kosztem narodów europejskich, zwłaszcza tych położonych pomiędzy nimi.

Każda z tych opowieści zawiera ziarno prawdy. W każdej z nich jest również ukryte niebezpieczeństwo absolutyzacji jednego rodzaju krzywdy i niedostrzegania lub baga-

telizowania innych form zła, uwolnionego podczas tamtej wojny.

Warto jednak przyrzeć się szczególnie uważnie, w jaki sposób pamięć o II wojnie światowej pielęgnowana jest przez Niemcy i Rosję – prawnych spadkobierców dwóch państw i systemów, które odpowiadają za gros zbrodni tego okresu.

## Niemiecka skrucha, rosyjska duma

W przypadku Niemiec – mimo wszelkich niekonsekwencji – nastąpiło uznanie zbrodni, winy indywidualnej i odpowiedzialności państwowej za zbrodnie III Rzeszy, otwierając drogę do pojednania i sojuszniczej współpracy. W relacjach polsko-niemieckich takim szczególnym symbolicznym punktem stało się ukłęknięcie kanclerza Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta i Msza Pojednania w Krzyżowej w listopadzie 1989 r.

Tymczasem Rosja praktycznie nie rozliczyła paktu Hitler–Stalin ani terroru komunistycznego. Podważane bywają nawet tak oczywiste fakty, jak Zbrodnia Katyńska. Co więcej, to właśnie II wojna światowa i mit Wielkiej Wojny Ojczyźnianej stały się fundamentem i punktem odniesienia dla dzisiejszej rosyjskiej dumy narodowej. W Rosji taka pamięć, taka opowieść o II wojnie przywoływana jest dziś w sporach z krajami bałtyckimi i w konflikcie z Ukrainą. Kostium Armii Czerwonej walczącej z „faszystowską UPA” nakładany jest przez propagandę na „separatystów” i żołnierzy rosyjskich, którzy walczą przeciw Ukrainie.

Jeżeli rację miał historyk Józef Szujski, że „falszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki”, to bez wątpienia nierozliczona przeszłość jest – nie jedynym, ale bardzo istotnym – napędem imperialnych ambicji współczesnej Rosji. □

**ROBERT KOSTRO** jest historykiem i publicystą, od 2006 r. dyrektorem Muzeum Historii Polski. Autor i redaktor wielu publikacji o polityce historycznej, m.in. (razem z Tomaszem Merta) „Pamięć i odpowiedzialność” (2005).